

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne odniesienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halery. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h. Wyd. popołud. 7 h. syłka 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halery. Nadesłane za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz pent. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarzy: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Receptów nadesłanych nie zwraca się

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Wojska rosyjskie w Karpatach.

Więści wojenne.

Walki w Karpatach.

Rosyjskie pismo wojskowe „Armiejskij Wiestnik“ w następujący sposób opisuje walki w Karpatach:

„Wschodnie Karpaty czyli karpackie lesiste góry, gdzie znajduje się przesmyk Użok, stanowią szeroki łańcuch gór pokrytych dziewiczymi lasami. Grzbiety tych gór dosięgają prawie alpejskiej wysokości (2026 metr.) i oddzielają Galicję od Węgier“.

„Wojska nasze zajęły następujące przejścia w Karpatach: Użok — w kierunku Sambor-Użgorod, Skole — na drodze Stryj-Munkacz, Wyszaków — na drodze Stryj-Gustaw (Huszt) i wreszcie Dorę na południe od Delatyna na drodze Stanisławów-Marjarsz-Szigeth“.

„Na przełęczach po drodze od Sambora do Użgorodu przeciwnik sam nieraz atakował nasze wojska, aby nie dopuścić do dotarcia ich w głąb i odrzucić od Karpat — ale bez powodzenia.“

„Wojska austriackie na tej przełęczy miały trzy pozycje. Główna pozycja szła półkołem przed wsią Sianki, pozycja czołowa na półtory wiorsty przed główną, istniała również i pozycja tylna pod wsiami Wieś i Szyle. Wszystkie trzy pozycje były doskonale przygotowane przez Austriaków do obrony, okopy wzniesiono na kilka pięter, objekty miejscowe przysposobiono również do obrony, miejscowość leżąca przed okopami była opróżniona oraz urządzone zakryte komunikacje. Baterie były doskonale markowane i przygotowane zarówno do frontowego jak i flankowego ognia. Czołowe oddziały przeciwnika na pierwszej pozycji zajęły całą górną część kotliny, wysunawszy daleko naprzód na wysokie skały oddziały skrzydłowe.“

„O g. 12 w południe (11) 24 września wojska nasze rozpoczęły atak na pierwszą pozycję austriacką. Ponieważ pozycja nieprzyjaciela od frontu była trudno dostępna, wojska nasze poprowadziły natarcie przez dalekie obchody, zmuszając przeciwnika przez ten manewr i przez ogień flankowy do opuszczenia pozycji czołowej i cofnięcia się na główną. Atak tej pozycji rozpoczął się od przygotowania ogniem artylerji. Nieprzyjaciel mimo to, iż rozporządzał tu haubicami, które z powodzeniem szły w zawody z naszymi, pod uderzeniem od skrzydła nie przyjął naszego natarcia bagnetem i pośpiesznie cofnął się na zawczasu przygotowaną pozycję tylną. To była ostatnia pozycja przeciwnika i rozpoczęte przezeń cofanie się nie mogło już być wstrzymane.“

„Okolo g. 6 wieczorem: przeciwnik, rażony żywym ogniem karabinowym i szrapnelowym od frontu, ogniem karabinów maszynowych z jednego flanku i oskrzydłony przez nasze oddziały z drugiej strony nie wytrzymał tego piekielnego ognia i naszego dzielnego natarcia i pierzchnął, zostawiwszy nam jako trofea pięć dział polowych, sześć wozów amunicyjnych i masę rannych. Wojska nasze energicznie ścigały pierzchającego przeciwnika i zagarnęły przytem 150 jeńców.“

„Ta dzielna walka wojsk naszych z austriackimi w Karpatach na przełęczy użockiej oprócz

zwycięstwa ma jeszcze wielkie znaczenie moralne. Przedewszystkiem upadła legenda o niemożliwości sforsowania wschodnich Karpat — nasze wojska przekroczyły je, a powtórę odtąd otwarta jest szeroka droga na Węgry.“

„Od tej chwili węgierskie wojska już z ciężkim sercem będą się biły w szeregach austriackich, broniąc cudzych im interesów. Wszystkie ich myśli zwrócone są teraz ku temu, że odcyżnie ich, Węgrom, zagraża niebezpieczeństwo wtargnięcia naszych wojsk i że lepiej albo przerwać bezcelową wojnę albo też bić się tam, gdzie trzeba bronić swoich domowych ognisk. Pojawienie się naszych wojsk na Węgrzech niowatpliwie jeszcze jaśniej przedstawiło Węgrom niezgodność ich politycznych interesów z interesami Austrii“.

Operacje Czarnogórców.

Ze Skopje donoszą, iż do głównej królewskiej kwatery serbskiej przysła z Cetynji telegraficzna wiadomość o tem, że Czarnogórcy, strzelając z góry Łowczen, zupełnie zbombardowali zatokę Kotarską i zmusili austriacką flotę do wypłynięcia. Wyhorowa drużyna gwardji królewskiej koło Bielopola spotkała się z dwoma szwadronami huzarów węgierskich i celnym ogniem zmusiła ich do ucieczki i pozostawienia na polu rannych. Czarnogórcy podpalił domy i cofnęli się, aby ruszyć na podjazd ku znaczniejszym siłom nieprzyjacielskim. Wielu mieszkańców Czarnogóry udało się w charakterze emisariuszów do Hercegowiny, gdzie usiłują wywołać powstanie przeciw Austrii. Wśród wolontariuszów jest wielu prawosławnych arnautów. Austriacy o świcie znowu bombardowali Antivari i Dulcigno. Starali się zbliżyć do brzegu, ale przywitani ogniem z dział obłężniczych musieli się cofnąć.

Z KRONIKI WOJENNEJ.

PANIKA W WIEDNIU.

Archiwum państwowe, skarbiec i wartościowe rzeczy z muzeów wywieziono z Wiednia na południe. Cesarz Franciszek Józef wraz z dworem gotów jest do odjazdu. Mieszkańcom miasta zakazano wychodzić za miasto. („Posl. Now.“)

LIST MATKI BELGIJSKIEJ DO CESARZOWEJ NIEMIECKIEJ.

Dziennik „Metropoli“ ogłosił list pewnej damy belgijskiej do niemieckiej cesarzowej, list ten wywarł wielkie wrażenie.

„Madame! Dowiedziałam się z gazet, iż syn Pani Joachim, wrócił z pola bitwy ranny a Pani ujrawszy go, z dumą cieszyła się widokiem Żelaznego Krzyża na jego piersi.“

„Ja też mam syna, który również jest ranny jak i syn Pani, ale nie wrócił jeszcze. Już trzy tygodnie modłę się za niego do Boga. Bił się, Bogu dzięki, nie pod tymsamym sztandarem co syn Pani, ale jako kobieta i matka ja pojmuję Pani radość.“

„Nie żywię złości do Waszych żołnierzy, którzy

zranili mego syna. Na wojnie wszystko zależy od szczęścia.“

„Ale nie mogę zapomnieć, iż syn Pani zdobył Żelazny Krzyż, dowodząc dziką hordą, która rabunkiem i morderstwami przepelniła moją biedną Belgię. Może się Pani tem pysznić?“

„Czy nie dręczyły Pani żadne pochmurne myśli? Czy Pani jest pewna, że Żelazny Krzyż syna Pani nie jest splamiony, że on może być zaszczytną odznaką za czyny wojenne? Czy Pani jest przekonana o tem, iż krzyż ten uwalnia od odpowiedzialności przed Bogiem za występki, popełniane metodycznie i bezwzględnie przez całe tygodnie we wszystkich zakątkach mojej ojczyzny?“

„Czy, pomimo dumy, na widok tego krzyża nie wdryga się Pani na myśl o tem, iż symbol Chrystusa zdobi piersi tych, którzy winni są najnieczystszych gwałtów?“

„Nie zazdroszczę Pani dumy. Wiele też my będziemy musieli osuszyć, wiele ruin odbudować, ale ja dziękuję Bogu za to, iż możemy uciskać naszych synów-żołnierzy z dumnym przekonaniem, iż oni są żołnierzami a nie mordercami“. („Posl. Now.“)

Wojna ze stanowiska biologicznego.

Dziś, gdy cała Europa znajduje się w pożodze ognia wojennego, gdy wszystkie myśli człowieczeństwa obracają się dokoła tego jednego przedmiotu, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad pytaniem, jak na zjawisko wojny zapatruje się biologia, nauka o życiu, która na każdym kroku rzuca jasne światło na wszelkie objawy społeczne.

Człowiek, nawet bardzo wyzwolony z pęt zwierzęcości, wzniesiony na wyżyny wielkich ideałów, zachował w sobie wiele właściwości biologicznych, wspólnych całemu światu ustrojowemu. W organizacji owej jest on ssakiem, mającym wszystkie te same narządy, co i inne ssaki, funkcje jego fizjologiczne: trawienie, oddychanie, krążenie krwi, wydzielanie, ruch mięśni, czynności organów, zmysłów, nerwów, i ośrodków nerwowych, wreszcie rozmnażanie się — oto procesy identycznie niemal odbywające się w ustroju ludzkim i zwierzęcym. Nadto zachował on bardzo wiele pierwotnych instynktów, przypominających nam żywo także instynkty u innych wyższych ustrojów. Czyż zgłodniały człowiek różni się wiele od wygłodzonej bestji, czy nie dopuszcza się wtedy czynów równie zwierzęcych? Czy wszelkie instynkty zbrodnicze, tkwiące w tak wielu ludziach, nawet pozornie kulturalnych, nie są instynktami lisa lub tygrysa? Człowiek wyniósł się wprawdzie wysoko ponad świat zwierzęcy przez swą kulturę, naukę i sztukę, zdolność mowy, a nadewszystko przez swe uczucia etyczno-religijne. Lecz zachowawszy właściwości cielesne, wspólne innym ustrojom, zachował także liczne instynkty pierwotne, z których wyzwala się w swym rozwoju dziejowym nader tylko stopniowo i powoli.

Zachodzi tedy pytanie, czy w świecie zwierzęcym znajdujemy objawy, analogiczne do tych, jakie następują wojny, walki jednych grup ludzi przeciwko innym i czy biologia może nam dać odpowiedź

na pytanie, ażali ze stanowiska idei ewolucji uważać należy wojny za objaw naturalny, uwarunkowany przez biologiczną istotę człowieka i czy można się spodziewać, że wojny rychło już ustaną na zawsze?

Otóż, co się tyczy pierwszej sprawy, to istnieją w świecie zwierzęcym liczne zjawiska, zupełnie analogiczne do wojen ludzkich, naturalnie u ustrojów, żyjących gromadnie, społecznie, tworzących pewne zrzęsenia osobników. Znamy np. takie zjawiska u owadów towarzysko żyjących, mrówek i termitów.

Mrówki toczą zacięte bitwy, a mianowicie jedne gniazda, czyli kolonie z innymi gniazdami tego samego gatunku, lub też kolonie jednych gatunków - ze zrzęseniami innych, obcych gatunków. Walki te są niezmiernie mordercze, trupy, ranni i okaleczeni zalegają pola bitew, a gdy się patrzy na ową zaciętość wojowników, przypominają się boje, prowadzone przez ludzi, jakby z tą samą żądzą mordy, krwi i okrucieństwa. Wojownicy stają się często w połodze boju jakby nieprzytomni, tracąc wszelkie instynkty samozachowawcze; uczucie bojaźni lub ostrożności staje się im obce i setki lub tysiące trupów wieńczą te krwawe zapasy, przedsiębrane bez żadnego znanego nam bliżej powodu, a tylko dlatego, że osobniki jednego gniazda znieść nie mogą osobników gniazd obcych, lub indywidualia jednych gatunków mają wrodzoną instynktową nienawiść do osobników innych gatunków, tak, iż samo ich spotkanie się wzajemne wyzwala owe instynkty wojownicze.

Takie walki zwłaszcza pomiędzy pewnymi szczególnie nie lubiącymi się gatunkami mrówek, jak np. czarną mrówką ogrodową i czarno-szarą, były wielokrotnie obserwowane i bardzo dokładnie opisywane przez znakomitych biologów. Jedną z takich walk opisuje słynny biolog i psycholog prof. August Forel temi mniej więcej słowy: Wojownicy obu stron z wściekłością rzucali się na siebie, ranni i jeńcy przeciągani byli na stronę nieprzyjacielską i tam dobijani; bitwa zaczęła się o godz. 9 rano. Około godz. 10-tej front jednej armii — powiada Forel — przewany został przez drugą, ale pobici stanęli na małym wale, który im służył jako naturalny szaniec obrony, utworzony z suchych gałęzi, liści i źdźbeł. Wkrótce z obu stron zaczęły przybywać nowe posiłki, a gdy przeciwnik setki nieprzyjaciół porwał do niewoli, bitwa osiągnęła punkt kulminacyjny. Pole bitwy zastlane było gęsto obok siebie skupionymi bojownikami; pomimo to można jeszcze było wciąż odróżnić pierwotną linię bojową. Około godz. 11 pierwotni zwycięzcy zostali odrzuceni w tył i ścigani przez nieprzyjaciół. Tu się zwycięzcy zatrzymali, ponieważ pojawiła się przeciw nim nowa kolumna nieprzyjaciół; wkrótce pokonali ją, lecz tak byli wyczerpani, że około g. 3 po południu ustąpili z placu boju. Tysiące trupów pozostało na polu tej morderczej bitwy. Najczęściej widział Forel po dwa trupy nieprzyjaciół, wpite w siebie wzajemnie potężnymi szczękami i krwawo poranione.

Na szczególną zasługuje uwagę, że u niektórych gatunków mrówek, a także u termitów istnieje w zbiorowisku podział pracy tego rodzaju, iż oprócz samców, samice i robotnice, które to ostatnie budują gniazda i wychowują młode pokolenia, znajdują się jeszcze t. zw. żołnierze, osobniki opatrzone wielkimi głowami i nader potężnymi szczękami; rola ich biologiczna polega wyłącznie na staczaniu krwawych walk z nieprzyjacielem.

Instynkty wojownicze istnieją jednak nie tylko u owadów zbiorowych. Pośród najwyższej gromady kręgowców, u zwierząt ssących, napotykamy je również często, tu jednak walczą z sobą najczęściej tylko różne gatunki. Z pojęciem wypraw wojennych wiąże się najściślej najście danego zbiorowiska na obcą ziemię, zajmowanie nowych przestrzeni, nowych terenów. Podobnie jak u ludzi istnieje jakieś dziwne, instynktowne dążenie do takich wędrowek wojowniczych, występuje ono również u wielu ssaków. Znaną są przykłady, że pewne wielkie gromady, całe, że tak powiem hordy, osobników pewnego gatunku zaczynają, nie wiadomo dlaczego, wędrować ku obcym, dalekim krajom, parte naprzód jakimś dziwnym wewnętrznym pędem i po drodze staczają walki z wszelkimi przeszkodami tępią bezpośrednich wrogów i wypierają ich ze swych siedzib i stanowisk.

Nie gna ich do tych wędrowek wojowniczych głód, bo i na dawnych swych ziemiach dosyć mają środków żywności, lecz jakiś dziwny instynkt bojowy; coś je pcha naprzód, cobym nazwał popędem wędrowno-bojowym. Te dziwne wyprawy bojowe u zwierząt przypominają nam żywo owe wędrowki

narodów, kiedy to np. Hunowie pod wodzą Attyli ciągnęli olbrzymią falą z dalekiego wschodu na Europę. Co ich parło naprzód, nie wiemy; z pewnością nie złe warunki klimatu, lub brak środków żywności, lecz nieprzeparty jakiś popęd wędrowno-bojowy. Oto kilka przykładów:

W Europie żyją dziś dwa gatunki szczurów: domowy, mniejszy rozmiarami, obecnie rzadszy, oraz wędrowny, znacznie większy i pospolitszy. Otóż ojczyzną szczura wędrownego była Azja środkowa, Indie i Persja. Już w starożytności mniejsze gromady tego szczura przybywały do Europy, tępiąc domowego. Ale o jednym z późniejszych, wielkich takich najazdów wiemy z całą pewnością. Było to, według spostrzeżeń znakomitego zoologa Pallas'a, w jesieni r. 1727, kiedy wielkie hordy szczura wędrownego ruszyły z Azji na Europę; pod Astrachaniem przepłynęły wielkimi masami Wołgę i jakąś nieprzepartą siłą gnane, podążyły na zachód, wypierając po drodze zwycięsko mniejszy i słabszy gatunek tuziemny szczura domowego, który wskutek tej walki z najeźdźcą stał się bardzo rzadkim.

Inny przykład tyczy się lemingów, zwierzątek z rzędu gryzoniów, zamieszkujących Skandynawię. Od czasu do czasu, zwykle co jakie dziesięć lub dwadzieścia lat, skupiają się one olbrzymimi masami, setkami tysięcy i rozpoczynają wędrowkę z nieprzepartą jakąś, zdumiewającą energią dążąc naprzód, wszystko po drodze niszcząc, plądrując pola i łąki, walcząc z zajądłymi z napotkanym nieprzyjacielem, przebywając wpływ rzeczki i stawy.

Dopiero, gdy setki tysięcy osobników zginie z głodu, chorób, udręceń tułaczki i walk z nieprzyjaciółmi, pozostałe usiłują się wydostać na wyżyny i osiedlają się tu na stałe, aby znów kiedyś po latach wielu rozpocząć pochód ku nieznanym ziemiom.

Widzimy zatem, że instynkt, przypominający nam wędrowki ludów, połączone z bojowymi najazdami, nie rzadko występuje u zwierząt gromadnie żyjących, a niektóre z nich toczą formalne wojny. Nadto u zwierząt rozwinięte są liczne inne instynkty, stanowiące nieodzowne warunki przedsięwzięć wojennych.

Jeżeli sięgniemy daleko wstecz ku zamierzonym dziełom rodu ludzkiego, znajdziemy liczne dowody na to, że i wezwłóku, jak gdyby szczątki instynktów po odległych odcia jestestwach, tkwią owe popędy, od czasu do czasu wybuchowo występujące, popędy, które zmuszają go do wojowniczych najazdów na obce kraje. Najbogatsze i najzasobniejsze narody, ot choćby Rzymianie starożytni, parli ku nieznanym, odległym ziemiom, wiedzeni tam żądzą staczania boju i podbijania obcych. Cała wędrowka narodów w pierwszych kilku wiekach po N. Chrystusa, to jedno pasmo owych dziwnych instynktów wędrowno-bojowych, owego niepowstrzymanego niezem parcia naprzód w nieznaną, — obcą ziemię. — Te instynkty po pierwotnych ludach i po przodkach tychże na drabnie ewolucji organicznej, odziedziczył zdanem mojem, w znacznej mierze człowiek kulturalny.

Dlatego też wybuchającą od czasu do czasu żądę prowadzenia wielkich wojen uważam za wrodzony człowiekowi instynkt, za zjawisko biologiczne, będące jednym z objawów ogólnej walki o byt w przyrodzie. Im wyższa duchowa kultura jednostki ludzkiej, im głębsze w niej zrozumienie najwyższych zasad Chrystianizmu, tem większe wyzwolenie się z instynktów wrodzonych i tem silniejsze opanowanie tychże. Ale jednostek ideowych jest w najkulturalniejszych społeczeństwach bardzo nie wiele; masy nie umieją się wyzwolić ze swych popędów i instynktów wrodzonych i dlatego nie wierzą, a wojny prędko ustają. Dopóki istnieć będzie ludzkość, do obecnej podobną, dopóty narody będą ze sobą wieść boje i wzajemnie się zwalczać.

A teraz jeszcze pytanie, jak ze stanowiska ewolucjonizmu wytłumaczyć sobie znaczenie biologiczne wojen? Nauka stwierdziła, że przeważną część urządzeń fizjologicznych lub też instynktów i popędów nosi znamiona pożyteczności życiowej, co jest prawdą niewzruszoną i na co zwrócił był szczególniejszą uwagę twórca idei doboru naturalnego, K. Darwin. — Cóż podobnie, jak znamiona anatomiczne, fizjologiczne lub psychiczne natury indywidualnej mają po największej części doniosłe znaczenie dodatnie dla życia jednostki i dla walki tejże z warunkami zewnętrznymi oraz z innymi osobnikami tego samego lub innego gatunku, tak znów urządzenia biologiczne związane z życiem gromadzkim, czyli mówiąc inaczej, biologiczno-społeczne, powinny mieć znaczenie dodatnie dla rozwoju życia zrzęseń, gromad bio-

logicznych, jako jednostek biologicznie wyższych. Nie niega więc wątpliwości, o ile te założenia nasze są słuszne, iż walki wzajemne zrzęseń organicznych, wspólne wyprawy i najazdy, mają nie małe znaczenie dla potęgowania i doskonalenia tych właściwości, na których opiera się życie gromady, a więc przede wszystkim karności, poświęcenia jednostek dla dobra całego zrzęsenia, braku egoizmu, poczucia jedności i równości w obec grożącego całemu zrzęseniu niebezpieczeństwa.

Wprawdzie te wysoce idealne znamiona życia gromadzkiego mogłyby być osiągnięte i na innej drodze, bez krwi przelewu, ale to możliwem-by było tylko wówczas, gdyby wszystkie osobniki gromady osiągnęły najwyższy stopień szlachetnego altruizmu, gdyby własne, osobiste szczęście i zadowolenie widziały jedynie i wyłącznie w szczęściu i zadowoleniu ogółu.

Ale jakże daleko do tych ideałów! Jak bardzo daleko — to widzieliśmy niedawno we wstrętnej o-biżydliwej, niegodnej człowieczeństwa, ucieczce wielu obywateli stolicy w obec mających nastąpić wypadków. Nikt z nich o niczem nie myślał, jedno o własnym życiu, o ratowaniu swego ciała i nędznej, tchórzliwej, egoistycznej duszy, bo innej chyba w tych ludziach nie było.

Dr. J. N. H.

Sprawa polska w r. 1815.

Na przyszły rok przypada setna rocznica kongresu wiedeńskiego, na którym zebrani przedstawiciele mocarstw europejskich usankcjonowali rozbiór Polski i ustanowili pewne normy, według których miało rządzić narodem polskim we wszystkich trzech zabiorach.

Na czasie będzie przypomnieć kilka enuncjacji i artykułów z kongresu wiedeńskiego, odnoszących się do Polski.

Dnia 12 stycznia 1845 pisze lord Castlereagh notę do ks. Hardenberga, ministra pruskiego:

„Aby dla pokoju na północy i dla powszechnej równowagi ze zmian tych nie wynikało jakieś nieszczęście, wypada ugruntować na całym obszarze ziemi, który dawniej tworzył Królestwo Polskie, pokój powszechny na trwałych i wolnomyślnych podstawach. Doświadczenie nauczyło, że nie może być zachowany pokój, jeśli się nie uszanuje zwyczajów i obyczajów ludu polskiego. Bezskutecznie, aczkolwiek z zaciętą wytrwałością (za czasów Prus Pomorskich) wypróbowano środki, mające — wbrew zwyczajom i uczuciom polskim — przyprowadzić lud polski o zaniechanie języka i puszczenie w niepamięć istnienia samodzielnego. Środki te tymczasem posłużyły tylko do tego, iż wywołały uczucie niezadowolenia i poniżenia godności. Środki takie nigdy innego nie mogą mieć skutku, jak wywołać powstanie, a w umysłach rozbudzać wspomnienie minionych nieszczęść. Gabinet Wielkiej Brytanji życzy sobie, aby monarchowie, którym poręczony jest los narodu polskiego, zanim Wiedeń opuszcza, zobowiązali się wzajemnie z częściami ludu polskiego, które przypadają ich panowaniu, jako z Polakami do instytucji, które im chcą nadać“.

Na to odpowiedział ks. Hardenberg notą z Berlina d. 30 stycznia 1815:

„Wyluszczone w nocie lorda zasady co do sposobu zarządzania prowincjami, będącemi pod berłem trzech mocarstw, zgadzają się zupełnie z uczuciami J. król Mości króla pruskiego. Zabezpieczyć pokój tych prowincji przez odpowiedni duchowi ich mieszkańców zarząd, jest to ugruntować pokój ten na prawdziwie silnej i wolnomyślnych podstawach wspólnego interesu. Tak postępując, pokaże się ludom, że istnienie ich narodowości trwać może bez żadnego naruszenia, jakkolwiek będzie system polityczny, z którym los je powiąże“.

Po wymianie not gabinetów w sprawie narodu polskiego i zagwarantowania mu rozwoju, ułożono odnośny traktat wiedeński, z którego przytaczamy kilka artykułów:

Artykuł I: „Ks. Warszawskie, z wyjątkiem prowincji i obwodów, którymi inaczej rozporządzono w następnych artykułach, zostało przyłączone do caratu rosyjskiego. Będzie ono z niem związane nieodwołalnie przez konstytucję, jako posiadłość wieczysta cara, jego spadkobierców i następców. Jego ces. Mość zastrzega sobie dać temu państwu, osobny mającemu zarząd, taką rozciągłość wewnętrzną, jaką uzna za stosowną. Obok innych tytułów przyjmując car tytuł króla polskiego“.

„Polacy, będący poddanymi Rosji, Austrii i Prus, otrzymują reprezentację i instytucje narodowe, zastosowane do rodzaju tej egzystencji politycznej, jaką zwierzchnicze rządy nadać im uznają za użyteczne i stosowne“.

Artykuł II: „Część księstwa Warszawskiego, którą król pruski posiada z zupełną udziałnością i na zupełną własność dla siebie i swych spadkobierców z tytułem Wielkiego Księstwa Poznańskiego objęta będzie następną granicą:....“ (następuje określenie granic).

Artykuł III: (specjalny traktat między Rosją a

Prusami) „Polacy, poddani obu stronom, układających się, otrzymują instytucje, zapewniające im zachowanie narodowości podług form egzystencji politycznej. Jakże nadać im każdy z rządów uzna za stosowne“.

Artykuł IV zapewniał zupełną wolność handlu, zupełne otwarcie granic na obszarze Polski, jak z przed r. 1772: „Zasady, ustanowione co do żeglugi na rzekach i kanałach w obszarze dawnej Polski z r. 1772, co do zwiedzania przystani, zamiany płodów ziemi i przemysłu między prowincjami polskimi, jak i co do handlu przechodowego, niezmiennie utrzymane będą w ten sposób...“

Dnia 15 maja 1815 ogłosił król pruski, Fryderyk Wilhelm III, „patent okupacyjny“:

„Wskutek umowy, zawartej z mocartswami na kongresie wiedeńskim, wróciły niektóre z naszych dawniejszych prowincji polskich do naszych państw. Posiadłości te składają się z części pruskiego zaboru z r. 1772 przypadłych do ks. Warszawskiego, z miasta Torunia, obecnego departamentu poznańskiego, z wyjątkiem części jednej powiatu powińskiego i pyzdoskiego i z powiatu kaliskiego aż do Prozny, z wyjątkiem miasta i powiatu kaliskiego“.

„Z ziem tych wraca powiat chełmiński i michałowski w granicach z r. 1771, dalej miasto Toruń do naszej prowincji Prus Zachodnich, do których także lewy brzeg Wisły, wszakże tylko okolice, bezpośrednio do rzeki przyległe i niziny się przylączają“.

„Natomiast tworzymy z reszty ziem, do których przyłączamy z Prus Zach. terazniejszy powiat walecki i kamieniecki, osobną prowincję i takową pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego posiadającą będziemy, przyjmujemy także tytuł Wielkiego Księcia Poznańskiego i naszego tytułu królewskiego i herb prowincji do naszego królewskiego herbu“. (Jak wiadomo, powiaty walecki i kamieniecki nie zostały nigdy przydzielone do W. Ks. Poznańskiego, natomiast oddzielono od księstwa wbrew traktatowi wiedeńskiemu miasto Toruń i powiaty chełmiński i michałowski).

„Mieszkańcy W. Ks. Poznańskiego! Patentem okupacyjnym z dnia dzisiejszego wróciła do starodawnego swego stosunku część, należących pierwotnie do Prus, a przypadłych napowrót do niego państwa powiatów Ks. Warszawskiego, — pomyślałem o ustaleniu i Waszych stosunków i wy macie ojczyznę, a wraz z nią otrzymaliście dowód mego szacunku za wasze do niej przywiązanie. Wcieleni zostajecie do mojej Monarchji, nie potrzebując się wyłączać waszej narodowości. Będziecie mieć udział w konstytucji, którą dać zamyslałem wiernym moim poddanym i otrzymacie — tak jak inne prowincje mego państwa, ustawę prowincjonalną“.

„Religia Wasza ma być utrzymana i staranie będzie miane o stosownem uposażeniu sług kościoła. Wasze prawo osobiste i Wasza własność wróca znów w pod opiekę prawną, nad którą później do obrad wezwani będziecie“.

„Język wasz obok niemieckiego będzie używanym we wszystkich czynnościach publicznych i każdy z Was według zdolności mieć będzie przystęp do urzędów publicznych w W. Ks. Poznańskim, jakoteż do urzędów, zaszczytów i godności mego państwa“.

„Mój wśród Was zrodzony namiestnik u Was zamieszka. Obznajomi on mnie z waszemi życzeniami i potrzebami, a Was z zamiarami mego rządu“.

„Wola jest moja szczerą, aby to, co się stało, poszło w zupełną niepamięć. Wyłączną moją troskę poświęcę przyszłości. W niej myślę znaleźć środki, mające wprowadzić napowrót do kraju ponad siły wycieńczonego i głęboko zbiedzonego, dobrobyt“.

„Ważne doświadczenia zrobiły Was dojrzałymi. Myślę, że liczyć mogę na Wasze uznanie. Dan w Wiedniu 15 maja 1815. Fryderyk Wilhelm“.

Zamiast dotrzymać tych traktatów i obietnic, ileż w Pruszech zatarto śladów istnienia polskiego!

Z WARSZAWY.

— **Kaucja na węgiel.** Tow. handlu węglem „Produgol“ zażądało od magistratu gwarancji pieniężnej za mający być dostarczony do Warszawy węgiel z kopalni Donieckich. Wobec czego Bank handlowy m. Warszawy na skutek żądania magistratu polecił swemu oddziałowi w Petrogradzie wydać gwarancyjny dowód na 250.000 rb.

— **Z kas pożyczkowo-oszczędnościowych.** Zarząd jednego z towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, przewidując bezskuteczność zwracania się do policji z żądaniami o egzekucję zaległych rat pożyczek, rozesłał do swoich dłużników uprzejme wezwanie o uregulowanie długów. Wynik był nadszpiewany: zaraz na drugi dzień poczęto spłacać raty, opłacać procenta i prolongować pożyczki. W ten sposób kasa tego towarzystwa ma do 1.000 rubli dziennie wpływu, podczas gdy jak inne — które zagroziły egzekucją, nie mają żadnych wpływów.

— **Zmniejszenie świateł w tramwajach.** Każdy elektrowóz oświetla dotychczas 13 lamp. Obecnie pali się tylko pięć. Powodem tych oszczędności w tramwajach jest ograniczony zapas węgla na stacji centralnej, wobec trudności zapowiedzianego dostania zapasów z Zagłębia Donieckiego. Gdy jednak dowóz ten zacznie się prawidłowo, lub też Zagłębie Dąbrowskie będzie odzyskał wnet przywrócone zostaną normalne warunki gospodarcze na warszawskich tramwajach.

— **Propaganda.** Przybyłym do Częstochowy na odpust sierpniowy licznym kompanjom pielgrzymów Niemcy obficie rozdawali portrety Wilhelma, broszury o wojnie i oleodruki wyobrażające zwycięstwa armji niemieckiej. Oprócz tych „podarków“ dla starszych, Niemcy zgromadzili masę prostych zabawek z wizerunkiem „kaizera“ i napisami polskimi „król polski Wilhelm“. Zabawki te w postaci trąbek, kubków, organków, fajarek, sprzedawano za bezcen, a w razie niechęci kupna darowywano.

Z Tarnopola.

III.

Bezpieczeństwo nienia, sprzedaż alkoholu, tudzież ochronę telegrafów i dróg określa obwieszczenie pułkownika Gawrońskiego:

Celem uspokojenia miejscowej ludności i powstrzymania wszelkich grabieży mienia ludności cywilnej podaje Naczelnik kolei do publicznej wiadomości co następuje:

1) Ludności cywilnej poręczonem zostało zupełne bezpieczeństwo, wobec tego wzywa się wszystkich właścicieli przemysłów i handlowi spożywczych, aby jak dotychczas puścili w ruch swoje przemysły, a to celem dostarczenia ludności koniecznego pożywienia.

2) Nikomu z obcych nie wolno chodzić po szkar-pach kolejowych ani zbliżać się do mostów i urządzeń kolejowych.

Dzieci małe należy powstrzymać w domu i nie pozwolić im chodzenia po ulicach i ogrodach.

3) Wszelkie sklepy spożywcze winny być po-otwierane i handel w nich uruchomiony aż do zmierzchu, a bezpieczeństwo będzie zabezpieczone.

4) Wszelka sprzedaż trunków alkoholowych bez wyjątku jest najsurowiej wzbroniona. Telegrafy, telefony, tor kolejowy i inne urządzenia muszą być przez ludność cywilną chronione, a wszelkie uszkodzenia będą bardzo surowo karane i to nawet karą śmierci.

5) Jaknajsurowiej również karane będą wszelkie grabieże osób i ich mienia — cudza własność więc nie może być bezwarunkowo niszczona i zabierana a to pod groźbą nawet kary śmierci. Wszelkie zaś dotychczas nieprawnie zagrabione cudze własności mają być zwrócone prawnym właścicielom.

Wszelkie zażalenia poszkodowanych z powyższego tytułu należy wnosić na stacji żandarmerji.

Tarnopol (14) 27 sierpnia 1914.

Naczelnik dróg
pułkownik GAWROŃSKI.

IV.

Podpułkownik Engelhardt, tuż po zajęciu Tarnopola wydał dnia (14) 27 sierpnia następujący okólnik do wszystkich Zwierzchności gminnych tarnopolskiego powiatu, określający ich zadania:

Z upoważnienia Przedstawiciela Rządu cesarsko-rosyjskiego zawiadamia się wszystkie Zwierzchności gminne, że urzędowanie odbywać się ma nadal w sposób dotychczas przepisany.

W szczególności zaś poleca się Naczelnikom gmin ściśle przestrzeganie przepisów o policji miejscowej i drogowej.

O każdym nadużyciu, gwałcie i kradzieży należy natychmiast pod własną odpowiedzialnością donieść do Magistratu miasta Tarnopola z wymienniem nazwisk przestępców.

Drogi i mosty mają być utrzymane w stanie zdolnym do komunikacji.

Należy zarządzić natychmiastowe grzebanie poległych, wszelkie zaś odznaki (tabliczki), broń, amunicję, dokumenta i pieniądze przy nich znalezione należy odstawić do tutejszej Naczelnej Komendy wojskowej, która urzęduje w Magistracie miasta Tarnopola.

Naczelnicy gmin mają obowiązek wezwać ludność miejscową do spokoju i zajęcia się robotami w polu.

Komunikacja między wsiami i miastami odbywać się może bez przeszkód, artykuły żywności mogą być bez żadnej obawy dowożone.

Wódki i rumu sprzedawać nie wolno, jedynie dozwolona jest sprzedaż piwa.

Sól wkrótce nadejdzie, o czem zwierzchności gminne zostaną powiadomione.

Końcowo zawiadamia się Zwierzchności gminne, że delegaci Wydziału powiatowego objeżdżać będą gminy celem sprawdzenia, czy polecenia powyższe ściśle zostały wykonane, nadto są oni upoważnieni do wydawania na miejscu szczególnych zarządzeń, jakie za wskazane uważać będą.

Tarnopol, dnia (27) 14 sierpnia 1914.

Zawiadowca cywilną władzą
podpułkownik Engelhardt.

Wiadomości bieżące.

— **Temperatura.** Dziś o godz. 9 rano + 6.0 st. Celsjusza.

— **Śnieg** zaczął rano padać dość silnie w mieście. Białe drobne płatki pokryły wczesnym rankiem ulice, a później roztopiły się całkowicie. Ruch na ulicach był bardzo słaby. Zimno przejmujące, termometr wskazuje zaledwie 2° C. ponad zero. A w mieście brak węgla i drzewa.

— **Po wsiach** daje się odczuwać duży brak zapasów soli. Szczególnie sól posiada dla nich wartość pierwszorzędą, bo potrzeba jej do kwaszenia ogórków i kapusty.

słów. Pragnął przynajmniej złagodzić to przykre wrażenie i pierwszy przerwał milczenie:

— Wyznaj pan — rzekł — że wasza polityka wobec mnie nie jest szczerą. Teść mój łączy się z moimi wrogami przeciw mnie, przeciw swej własnej córce. Ta myśl wyprowadza mnie z równowagi. Tracę zimną krew i nie jestem panem moich słów, ani myśli. Nie zaprzeczaj pan temu — dodał, aby się sam podniecić i aby pokazać, że jest przekonany, iż ma słusność, chociaż hrabia Metternich wcale nie zaprzeczał. — Nie wypieraj się pan: wnioski te podszeptę panu Anglii. Co robi lord Walpole w Wiedniu, gdzieście go przyjęli z otwartymi ramionami? Po coście wysłali von Bessenberga do Londynu? Radzę wam, miejcie się na baczności, wy pierwsi odczujecie przykre następstwa waszej polityki. Nadejdzie czas, hrabio Metternich, kiedy będziecie musieli rozwinąć wszystkie siły, by odsunąć od siebie tych, którym dziś przyjaźnie rękę podajecie. Czy potraficie ich wtedy utrzymać na wodzy? Strumień, któremu się dziś powierzacie, uniesie was ze sobą.

(Dok. nast.)

ALEKSANDER RHIZOS RANGAWIS.

SPOTKANIE W DREZNIU.

Opowiadanie historyczne.

Przełożył z nowogreckiego Leon Sternklar.

(Ciąg dalszy.)

— Metternichu! — wykrzyknął. — I takie warunki chcecie na mnie wymusić bez...! Uważam to za ciężką zniewagę, jakiej od was doznałem. Chcecie kamień po kamieniu zburzyć cały gmach moich trudów i tryumfów bez jednego wystrzału armatniego. I taki plan teść mój przyjmuje i przedkłada mi go do przyjęcia! żąda hańby i poniżenia rodzonej córki! W jakie położenie chcecie mnie wprowadzić wobec francuskiego narodu? O Metternichu, jak drógo zapłaciła panu Anglii za tę zniewagę, którą mi wyrządziła?

Te obraźliwe słowa dotknęły prezydenta ministrów do żywego. Oblicze Napoleona, gdy to mówił, było z gniewu czerwone, jego twarz zaś pokryła białą śmiertelną. Napoleon w uniesieniu upuścił znów kapelusze swój na ziemię, tym razem jednak Metternich nie schylił się, aby go podnieść. Owszem wypro-

stował się dumnie i stał milczący, ze zmarszczonem czołem. W sercu Napoleona kipiała lawa gniewu; musiał jednak sam sobie wyznać, że wyniknęło mu się niestosowne słowo, które musiało obrazić najdelikatniejsze uczucia ministra austriackiego i przykre uczucie żalu i wstydu obudziło się w piersi jego.

Prawie kwadrans trwało milczenie obustronne. Gdy jednak wzburzenie ich ustąpiło i zarówno Napoleon, jak i hrabia Metternich powrócili do spokojnej rozważli, poczęli swe wzajemne położenie z zimną krwią rozważać i doszli do przekonania, że walką na słowa niczego nie osiągną.

Metternich widział, że ten, który wypowiedział owe obelżywe słowa, nie jest bynajmniej skłonny zgodzić się zycyliwie na jego wnioski i że jedynie skutecznymi argumentami będą wypadki, niedozwalające oporu. Napoleon znów zrozumiał przewagę przeciwnika, którego propozycje brzmiały prawie jak rozkazy, dawane przez silniejszego słabszemu i nie ludził się co do tego, że jedyną możliwą odpowiedzią, o ile w ogóle jeszcze była możliwa, była z mieczem w ręku.

Nie chciał jednak najwyższego dygnitarza państwa, które rozporządzało armją, złożoną z trzystu pięćdziesięciu tysięcy ludzi i mogło przechylić szalę zwycięstwa, pozostawić pod wrażeniem ostatnich

— **Sluszne uznanie** spotkało p. T. Misiewicza, starszego maszynisty przy wodociągach dobrostańskich, ze strony Rady miasta, która wyraziła mu uznanie za wytrwanie na posterunku. Jego odwadze i taktowi zawdzięczać należy, że cały personal wodociągów dobrostańskich pozostał na miejscu i wytrwał w najtragiczniejszej chwili, kiedy w Dobrostanach toczyła się po zajęciu Lwowa bitwa.

— **Posyłki dla jeńców.** Wskutek telegramu naczelnika głównego zarządu poczt i telegrafów, międzynarodowe posyłki pocztowe austro-węgierskich jeńców z wyjątkiem posyłek z podaną płatnością i zwykłych posyłek, zwalnia się od opłaty pocztowej. Posyłki zaś niemieckich jeńców, wewnętrzne i międzynarodowe, podlegają opłacie zwykłej. O wewnętrznych posyłkach austro-węgierskich jeńców wojennych nastąpią osobne rozporządzenia.

— **Lekarze austriacy w Kijowie.** Na mocy porozumienia się miasta z władzami wojskowymi, wzięci do niewoli wojskowi lekarze austriacy będą pracowali w szpitalach miejskich. W fortecy kijowskiej znajduje się obecnie 11 lekarzy austriackich, wziętych w różnym czasie do niewoli na teatrze działań wojennych.

— **Węgiel kamienny koło Lwowa.** Piszą nam z miasta:

Wzmagająca się groza z braku opału nasunęła mi na myśl, że przed 20 laty dobywano w Glińsku pod Żółkwią węgiel brunatny. Jeżeli pokładu nie wyczerpano, możnaby w tych tak ciężkich dla nas czasach wznowić odbudowę. Czy nie byłoby tedy wskazane poruszenie tej sprawy w prasie? Należałoby rzecz rozważyć w celu ulżenia naszej niedoli.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Wczoraj wieczorem zgłosił się na stację 12-letni chłopak Stanisław B., który podczas zabawy upadł tak nieszczęśliwie, że złamał prawą rękę.

— **Nowy wypadek cholery.** Na stację ratunkową zgłosił się wczoraj pop. Jakób Kajper, stelmach z Rudki, u którego stwierdzono podejrzaną objawę cholery azjatyckiej. Wobec tego Kajpera odwieziono wozem zakaźnym do pawilonu chorób zakaźnych.

MALY FEJLETON.

E. UMANIEC: W SZPITALU.

(Ciąg dalszy).

Albo znowu w Tianzynie: zdobyli nasi fort i znaleźli tam dużo szarpi i bandażów i różnych rzeczy do opatrunków: Chińczycy przygotowali to, widać, dla swoich... No, i doktor nasz pozdejmował z nas galgany, opatrzył, obandażował i kazał rozmieścić rannych po szopach i domach. Sióstr jeszcze nie było, później dopiero przyjechały. Mnie z towarzyszymi położyli w szopie. Nie upłynęła nawet godzina, a tu jak nie zaświszcze granat, jak się nie zakreśli, jak nie pęknie wreszcie, tak wszystkich pozabijał drzazgami, a ja jeden zostałem przy życiu i zaledwie mi rękę drasnęło.

Wspomnienia te ożywiły żołnierza, zapomniał, zdawało się, na chwilę o swoim cierpieniu. Siostra, chcąc podtrzymać w nim ten nastrój, rzuciła pytanie:

— A cieszysz się, że dostałeś order?

Milczał chwilę, wreszcie odpowiedział w zamysłeniu:

— Zapewne, cesarska nagroda, wielka rzecz, siostrzyczko, dziwno mi tylko za co go dają... Ot, ja, powiedzmy, z towarzyszymi na przodzie, przy dowódcy rot, i co z tego? Jak to wszystko zakipi, czy ty z przodu idziesz, czy z tyłu, zapomnisz o sobie i myślisz tylko byle bliżej nieprzyjaciela, i nawet wcale ci nie straszno... No, powiedzmy, nogę mi przetrzeli na wyłot; zatkniętym trzech złotokórych Chińczyków i dostał mi się krzyż. A dwom żołnierzom, co szli razem ze mną, rozszarpał granat wnętrzości i ducha wyzionęli na miejscu. Jakaż im będzie nagroda? Ja, chociaż kaleka zawsze wrócę do domu, na krzyż wypłaca sześć rubli miesięcznie, szanować będą i wszystko, a kto życie za ojczyznę oddał — temu nic. Jakaż to siostrzyczko?

Siostra milczała. Wiele trzeba było mówić o miłości ojczyzny i o przysiędze służbowej. Żołnierz był prawy, po swojemu, i nie pojąłby może jej wywodów.

— Rotnemu to samo mówiłem w szpitalu — ciągnął dalej Mikołaj, tym samym tonem rozmowy — a on mi na to, ot co powiedział: „Poległym w boju królestwo niebieskie i nagroda od Boga“. Prawda, to wiadomo, Bóg nie opuści tylko bab żal bardzo, no i dzieci... Z czego żyć będą? Nie jedna czeka, czeka na męża, zamęcza się przy robocie, bieduje, a w końcu zamiast męża, pisarz pułkowy list przysła: zginął, pisze, wasz mąż. Tyle wszystkiego. Nieraz i wcale nie napisze, i nie wie baba, czy prosić Boga o zdrowie dla niego, czy modlić się za jego duszę. Zapewne, ja człowiek ciemny, dużo rzeczy nie rozumiem, ale sobie myślę, że to niedobrze...

Siostra znów nie odpowiedziała, bo tu trudna była odpowiedź.

— No, spij już Mikołaju — rzekła po chwili — niedługo zacznie świtać. — I chciała już wstać z krzesła, kiedy nagle do uszu jej doleciał cichy szep:

— A cudaczek to wziął, ta i umarł.

— Ty znowu o tem myślisz, Mikołaju? — z wyrzutem powiedziała siostra. — Czy nigdy się już nie poprawisz?

— Och, siostrzyczko, jakże ja mam o tem nie myśleć? — wyszeptał. — Kiedym szedł na wojnę, myślałem o wojnie, swoich to prawie i żal mi nie było. A ot, teraz leżę czwarty miesiąc bez nogi, kaleka, do służby, znaczy, niezdolny, nu idęmasię ciągle do domu. Teodozja — tak się zwie moja żona — widzę jak się męczy... Pamiętam, jak raz wybiłem ją za cudaczka. Nigdy nie biłem, a tu tak się zdarzyło... Do pieca garczek z kapuśniakiem wstawiała, a maleństwo podszło do matki, za spodnicę szarpnęło i Teodozja rozlała kapuśniak. Obróciła się i uderzyła cudaczka żelaznemi szczypcami. Zerwałem się z ławki, porwałem dziewczynkę na ręce i dalej okładać Teodozję, z przetrachu. Rozplakała się, a mnie wstyd było i żal, i mówię niby w złości: „Cóż, plecy ci połamałem?“ „Nie boli, mówi, a przykro... Nie obcy mnie... cudaczek to... Ze zgrzyoty, mówi, uderzyłam“.

— I pogodziliście się prędko? — pyta siostra.

— Zaraz. Nastraszyłem się, że szczypcami okaleczy dziewczynkę, a ona ot, na gardło umarła... I co to za choroba, siostrzyczko?

— Zapewne dyfterja. Dużo dzieci zabiera... — drżącym, głuchym szepem powiedziała siostra. — Ot, ty mężczyzna, Mikołaju, i płaczesz, a ja o wiele więcej, niż ty, doświadczyłam, a przeciw radabym żyć i pożyteczną być ludziom...

Żołnierz wpatrzył się w jej łagodną, spokojną twarz, powiedział potem wzrokiem po białym kornecie, przykrywającym jej gładko zaczesane włosy, po szarej sukni z białym fartuchem, po rękach delikatnych, i niebieskie oczy rannego zajaśniały podziwem.

— I o tem myślałem, siostrzyczko, żeś ty nie nawykła a tak się starasz — odczuwał się znów. — Jeden woła, drugi łęczy, trzeci płacze a ty wszystkim dajesz radę i taka jesteś dobra. A czy siostrzyczko miłosierdzia płacą?

— Płacą, ale ja nic nie biorę. Ja nie z Czerwonego Krzyża, ja z własnej woli.

— Z własnej woli? — zdumiał się. — A jak zabijają?

— To zabijają — odpowiedziała siostra z rezygnacją i uśmiechnęła się. Po to szłam. Tylko, że szpitale i przenośne lazarety zawsze na uboczu, siostry miłosierdzia i lekarzy rzadko zabijają.

— A w domu, u siebie, zostawiłaś kogo?

— Im... Nie, nikogo.

Odpowiedziała i drgnęła. Wspomniała o jednym człowieku, kochanym, daleko, o jego miłości, o próbach. Serce ścisnęło na chwilę ból tęsknoty za drogim człowiekiem, ból pragnienia zobaczenia go. Nie zapomniała o nim ani w lazaretach pod gołym niebem, ani tutaj w szpitalu, w tej izbie z ciemno świecąca się lampą pod powalą, nie zapomniała, bo nie chciała zapomnieć...

— A więc ty sama na świecie?

— Tak, — odpowiedziała, doświadczając nagłe radosnego uczucia, że to nieprawda, że ona nie sama.

— Dlaczegoż za męża nie wyszłaś. Przykro samej...

— Byłam zamężną, a teraz jestem wdową. Ot, ty płaczesz po swoim cudaczku, a ja troje pochowałam...

— No?... — zdumiał się żołnierz i z większym jeszcze zajęciem zaczął się w jej twarz wpatrywać.

— Tak — odpowiedziała smutnie — miałam dwie dziewczynki i chłopczyka. Dziewczynki umarły jednego dnia na dyfterję. Został się pięcioletni chłopczyk. Tak go strzegłam, tak kochałam... W tym czasie była w Petersburgu cholera. Malec był taki zdrowiuteńki, wesoly. Aż raz, wieczorem, kładąc się spać, skarżył się, że go nudzi, potem dostał wymiotów, chwyciły go kurcze, poosiął cały, a rano już nie żył. Wezwani przezemnie lekarze nie mogli go uratować. Ot, i zostałam sama jedna na świecie.

— A mąż?

— Męża jeszcze na dwa lata przed śmiercią dzieci pochowałam.

— No, i biedna ty, siostrzyczko! — z westchnieniem rzekł żołnierz. — I aż tutaj cię bieda zaniósła?

(Dok. nast.) Przeł. z rosyjsk. Z. Kłośnik.

szym towarem wyprawnym, który należy kuśnier-skemu cechowi — bawić się i onego sprzedawać“.

Pomimo to żydzi umieli i cechy podejść i do rajców trafić, tak, że w połowie 17 w. zdołali zawiązać swój własny cech krawiecki o odrębnych statutach. To samo robili szmuklerze, czapkarze, cyrulicy żydowscy i in. choć potajemnie, przyprowadzając do rozpaczcy cechy.

Mieszczanie wypierani z handlu i rzemiosł, stali skargi do króla. Na jedną z takich licznych skarg wydelegował król Władysław IV w r. 1644 do zbadania sprawy komisarzy królewskich, przed którymi tak się mieszczenie żaliłi: „Prosimy uniżenie raczcie WPanowie respectować na to miasto ubogie przez żydy zniszczone, odjęciem handlów, rzemiosł i przez ich monopolie“.

Jeszcze na onczas ante annum 1576, kiedy żydów tylko dwadzieścia kilka domów było, nie starając się, jako ich konstytucja a. 1567 nakazuje, o pacta z miastem przemyskiem, porwali się do handlów. — A ciężko to było miastu, kiedy jeszcze było in flore: było kupców chrześcijan bogatych wiele, było domów mieszczan kilkaset, jednak nie mogli znieść ciężaru żydów, których było, jako się pomieniło, dwadzieścia kilka domów, y otrzymali mandat J. K. M., aby ich w handlach praesumpta facultas ujęta była. Ale oni przeciwko chrześcijanom idąc za naturą swoją, w statucie Cezimirza króla opisaną, w małości liczby domów narodu swego, przewrotnością swoją, kilkaset domów chrześcijańskich bona et divitias depresserunt et evulserunt tak, iż mieszczenie wyprzedzić się stanowi duchownemu y szlacheckiemu a potem y że samym żydom musieli.

„Raczej W. M. Panowie wejrzyć w delatę, jako wiele gruntów od miasta odpadło, to też tak wiele gospodarzów y kupców ustąpiło. Ulice miejskie jako są spustoszałe. Na Grodzkiej ulicy tylko mieszczan trzech. Na Mostowej żaden, na Wednej i na Lwowskiej kilkanaście. W Ryńku jakie pustki oculis patet, że intramoenia chrześcijan tak Catholiców jako i Greków possessionatos ledwie 40 wyrachować można. Żydów zaś, których na onczas było dwadzieścia kilka, teraz jest sto domów: w każdym domu kilka gospodarzów, a każdy handluje. Kiedy co na targ przywiozą do miasta, zaraz się rzucą do kupi y obstapia, że się chrześcijanin nie docisnie, nawet lża, szamocą y potrącają naszych mieszczan i małżonki ich, gdy chcą o kupić. Y tak odjęli handłe wszystkie a summo ad minimum, rzemiosła robia, victualia odejmują, monopolia czynia, żeśmy się już musieli radzi nieradzi z tego ciężkiego snu obudzić i sprawę tę o handłe kończyć.“

„Jakaż tedy proportio ma być stanowienia i pozwolenia handlów temu narodowi? Tylko jako wszystko odjęli chrześcijanom, aby wszystko zwrócili. Ponięaż też żadnych przywilejów fundacja żydów nie fundowano, statuta, także konstytucje koronne in favorem chrześcijan, a in odium żydów są promulgowane, którym jednak żydzi non obtemperant, ale manifeste contemunt: jako tedy chrześcijańskich domów, tak wiele ubyło, aby osobliwą laską W. P. aequitate et iustitia, dystanse żydowskich ubywały i ad sua principia, do liczby dwudziestu wróciły się.“ (Dr. Mojżesz Schorr: „Żydzi w Przemysłu“, Lwów 1903. „Monografia Przemysłu L. Hausera“, Przemysł 1883).

(C. d. n.).

Do Czytelników!

Przypominamy, że prenumeratę „Słowa Polskiego“ rozpoczynać można każdego dnia, nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Prenumerata miesięczna wynosi we Lwowie kor. 2-50, z odnośzeniem do domu kor. 3-10; kwartalnie kor. 7-50, z odnośzeniem do domu kor. 9-30.

Prenumeratę przyjmujemy tylko w Administracji: Lwów, Zimorowicza; 15 roznosiciele bowiem obecnie nie są upoważnieni do inkasowania przedpłaty.

Zapraszając do prenumeraty, zwracamy uwagę, że najdogodniej i najtaniej wypadnie wnosić przedpłatę bezpośrednio w Administracji, gdyż tylko w takim razie ręczyć możemy za punktualną dostawę. Roznosiciele roznoszą piśmo nasze jak zawsze dwa razy dziennie na wszystkich ulicach Lwowa.

Nasza ankieta.

PRZEMYSŁ

(Ciąg dalszy)

W ten sposób krok po kroku wypierali żydzi mieszczan z handlu, aż wreszcie około połowy 18 wieku zupełnie wyparli tak, że z upadkiem Rzeczypospolitej już ani jednego kupca polskiego nie było. Handel i przemysł pozostał monopolnem żydów.

Pozostały jednak rzemiosła z cechami na straż swych praw. Żydzi uzyskawszy wolność w handlu poczęli równocześnie potajemnie jako partacze lżejsze rzemiosła wykonywać, szturmując do kancelarii królewskich i do rajców o wolność w wykonywaniu tychże. Cechy jednak twardo stały przy swych przywilejach i dobrze uważały, aby „niewierne żydy na wyniszczenie chrześcijan nie przywiedli“. — Gdy bowiem w r. 1606 doszło do wiadomości iż żydzi potajemnie kuśnierstwem się trudnią przeciw temu zaprotestowali i spowodowali uchwałę, „aby ci żydowie i partacze żaden z nich nie śmiał się najmoi-